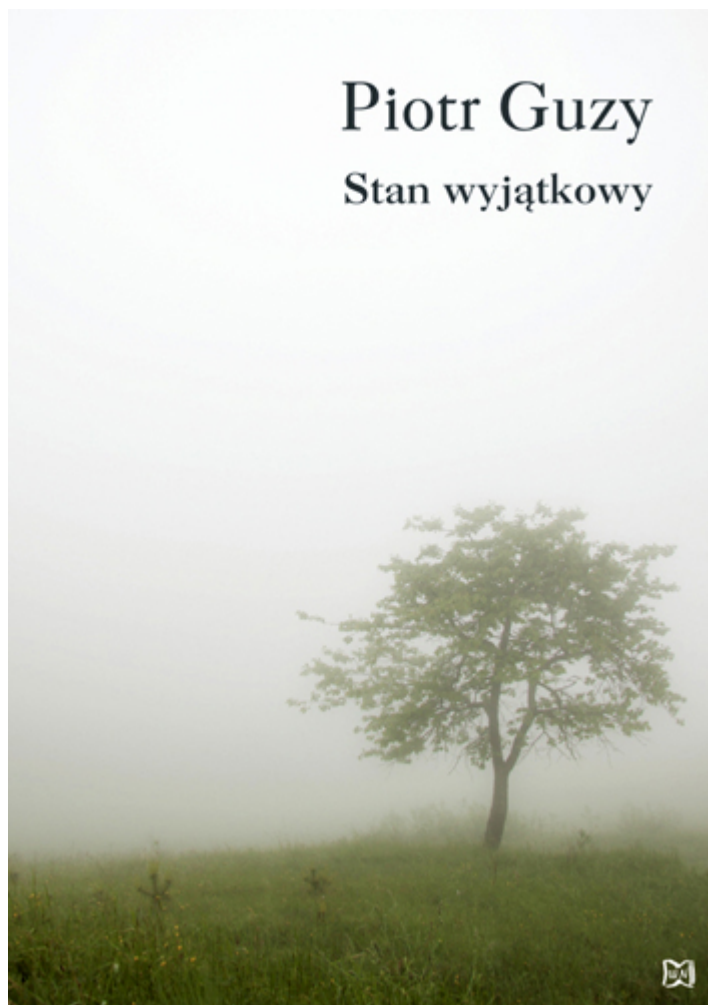


Upiorne echa przeszłości - „Stan wyjątkowy” Piotra Guzego

Marcelina Janisz

W 2015 roku nakładem opolskiego wydawnictwa „Nowik” zostały wydane trzy książki Piotra Guzego: zbiór opowiadań *Odwiedziny u duchów i inne opowiadania*, *Krótki żywot bohatera pozytywnego* oraz *Stan wyjątkowy*. Autor w wieku 93 lat postanowił jeszcze raz przypomnieć o swojej prozie w Polsce, wznawiając edycję swoich utworów w jednym wydawnictwie, tworząc w ten sposób zamkniętą całość.



Rodzinne strony Piotra Guzego to Zawadzkie oraz Tarnowskie Góry. Życiorys pisarza naznaczony jest wojennymi doświadczeniami, jako żołnierz walczył w Pierwszej Dywizji Pancerniej gen. Stanisława Maczka. Wraz z rodziną powrócił do Polski w 1949, podjął pracę jako dziennikarz w „Gazecie Poznańskiej” i „Tygodniku Zachodnim”. W połowie lat 50. XX wieku. opublikował w kraju cztery powieści sensacyjne, szpiegowskie: *Następny odchodzi 22:25* (1955); *Nocny zrzut* (1955); *Cienie na gwiazdach* (1956) i *Wenus z brązu* (1956). Rok 1957 stał się kolejnym punktem zwrotnym w życiu pisarza. Wówczas zdecydował się przedostać do Anglii.

Pracował w biurach miejskiej gazowni, po roku otrzymał pracę w monitoringu radiowym BBC. W 1968 roku zaproponowano mu stanowisko redaktora w Rozgłośni Radio Wolna Europa w Monachium. Współpracował także z pismami „Kultura” i „Wiadomości”, w których publikował teksty literackie, artykuły i recenzje.

Na emigracji ukazały się jego najbardziej znane i cenione przez krytyków powieści: *Krótki żywot bohatera pozytywnego* (wyd. Instytut Literacki, 1966) oraz *Stan wyjątkowy* (wyd. Instytut Literacki, 1968), które zostały nagrodzone i wyróżnione przez literackie środowiska emigracyjne[1]. Za *Krótki żywot bohatera pozytywnego* otrzymał nagrodę paryskiej „Kultury” (w 1967 roku), zaś *Stan wyjątkowy* uhonorowano nagrodą „Wiadomości”[2]. Jeszcze dwukrotnie - w 1972 i 1973 roku - był nagradzany przez londyńskie pismo za utwory drukowane na jego łamach.

W 1977 roku Piotr Guzy wyjechał do Hiszpanii, gdzie obecnie mieszka w miasteczku Daimuz pod Walencją. Będąc już na emeryturze, poświęcił się całkowicie pisarstwu, publikując trzy kolejne powieści: *Wielkie nieszczęście* (wydana w fragmentach w 1983 roku przez Oficynę WE); *Requiem dla pani Tosi* (wyd. Aneks, 1990) oraz *Zwidy na wysokościach* (wyd. Krajowa Agencja Wydawnicza, 1994). kraju jego opowiadania ukazały się na łamach „Zeszytów Literackich” (*Będziesz miłował kata swego* 1984, nr 7; *Że ona jest, że w ogóle jest*, 1999, nr 67; *Wstyd*, 2006, nr 94; *Odwiedziny u duchów*, 2007, nr 97; *Ostatnia posługa*, 2009, nr 107); „Odry” (*Biedna Lilo*, 2012, nr 10); „Śląska” (*Frieda*, 2013, nr 7/8) oraz „Frazy” (*Mała Nusia z misiem*, 2013, nr 4).

Powieść *Stan wyjątkowy* pierwotnie była wydana w 1968 roku przez Instytut Literacki w serii - Biblioteka „Kultury” jako tom 159. Została ona uhonorowana przez londyńskie „Wiadomości” w kategorii za najwybitniejszą książkę pisarza polskiego wydaną na emigracji w 1968 roku. Zdaniem autora jest to jego najlepsza powieść, która nie doczekała się szczegółowych omówień i recenzji.

Drugie wydanie *Stanu wyjątkowego* Piotra Guzego to szansa na ponowne odczytanie powieści przez pryzmat współczesnego odbiorcy. Stanem wyjątkowym staje się polska historia, w którą uwikłane są ludzkie losy. To stan zagrożenia, niebezpieczeństwa, dominacji strachu, ale i wewnętrznego labiryntu wypełnionego głosami przeszłości:

tak to się powtarza w tym kraju z jakąś piekielną regularnością z pokolenia na

pokolenie i każde pokolenie po kolei łudzi się, że jego cierpienie starczy już na wszystkie czasy i nigdy więcej, ale temu nigdy nie ma końca, zawsze żyjemy w stanie wyjątkowym, ledwie jedne rany się zagoją, ledwie człowiek trochę odzipnie, już jakaś nowa zawierucha (s.9).

Powieść *Stan wyjątkowy* składa się z czterech, integralnych segmentów, w każdym z nich czytelnik poznaje indywidualną, osobistą historię członka rodziny Niesztorów. Pierwsza część, ukazuje historię Jadwigi Niesztorowej, matki i seniorki rodu, która mieszka wraz z córką, wynajmując pokoje młodym kobietom. Podczas codziennych, rutynowych czynności, rozmów, kobieta wspomina przeszłość:

duchy moich umarłych nie opuszczają mnie nigdy, trwam w świecie umarłych i w świecie żywych, ani tu, ani tam całkowicie, rozerwana, skłócona ze sobą, bez przerwy grzebię w pamięci jak w kupie rozrzuconych klocków, z których chciałoby się sklecić logiczną całość, lecz wszystko się ciągle na nowo rozsypuje (s.6).

Jej mąż - Stefan oraz synowie zginęli rozstrzelani przez gestapo. Obrazy wojny przeplatają się z jej intymną historią - śmiercią ojca zastrzelonego i powieszzonego przez Ukraińców, zdradą męża, fascynacją cielesnością, tęsknotą za synem Jurkiem, który walczył w Armii Krajowej, a teraz poszukiwany jest przez Urząd Bezpieczeństwa. Opisywane wydarzenia mają miejsce w 1947 roku, kiedy to ustrój komunistyczny powoli zaczynał się formować w Polsce.

Akcja drugiej części została osadzona w 1945 roku. Roman Niesztor, były żołnierz walczący pod dowództwem generała Maczka, próbuje odnaleźć swoją żonę Aleksandrę w jednym z niemieckich obozów. Podczas swoich poszukiwań obserwuje Niemców, nie potrafi im wybaczyć, szuka zemsty. Jego myśli podążają ku wspólnej przeszłości, retrospekcje ujawniają dychotomiczny niejako stosunek do żony, którą na równi darzy zarówno miłością jak i nienawiścią. Źródło takiej postawy wobec Aleksandry tkwi w jej niewierności, ucieczkach i powrotach, a przede wszystkim w negatywnym odniesieniu kobiety do macierzyństwa. Żona próbowała za wszelką cenę poronić, aby nie obdarzyć męża potomkiem. Jej stosunek do dziecka nie zmienił się nawet po porodzie, czego nie mógł zrozumieć i wybaczyć główny bohater.

Trzecia część usytuowana jest w 1957 roku, w okresie amnestii politycznych po odwilży październikowej. Z więzienia po 11 latach wychodzi Jurek, który odwiedza swojego brata Romana oraz bratanice – Joasię i Wandę i siostrę Helenę. Jego historia tworzy kolejną część dramatycznej układanki. Uznany za wroga przez władze PRL, były żołnierz AK, powraca do domu na Wigilię. Przed jego oczami stają znowu obrazy zamordowanego przez gestapo ojca i braci. Przeszłość wywołuje w nim wyrzuty sumienia. Bohater czuje się winny śmierci bliskich, swoją nieostrożnością i działalnością dywersyjną, sprowadza na rodzinę niebezpieczeństwo. Kolejną zadrą z przeszłości Jurka jest romans i zdrada ojca. Młody wówczas bohater nie potrafi pogodzić się z tą sytuacją, staje jednoznacznie po stronie skrzywdzonej matki. Postanawia sam rozmówić się z kochanką ojca. Podczas spotkania dochodzi do ich zbliżenia, mimowolnym świadkiem staje się ojciec Jurka. To wydarzenie kładzie się cieniem na relacjach syna z ojcem.

Bohaterką ostatniej części powieści Guzego jest Wanda Niesztor, córka Romana, która przybywa na proces hitlerowskiego oprawcy Wieshoffa, eksperymentującego na więźniach w obozie koncentracyjnym. Dziewczyna dowiaduje się, że zbrodniarz jest jej biologicznym ojcem. Świadomość, że jest owocem okrutnego związku, w którym matka była ofiarą, nie daje jej spokoju. Pragnie poznać swoją prawdziwą tożsamość. Podczas spaceru po niemieckim mieście budzą się w niej koszmary związane z obozem koncentracyjnym, w którym przebywała jej matka. Nie może pamiętać tych zdarzeń, ale ich intensywność i emocjonalność pokazują, że matka oprócz życia przekazała jej także strach, ból, dziedzictwo dziecka obozów. Jej opowieść dopełnia historię losów Aleksandry Niesztor, żony Romana, który zaopiekował się Wandą, wracając z nią do Polski.

Powieść Piotra Guzego obrazuje różne oblicza zła, bolesną, jęczącą się polską przeszłość oraz naderwane więzi międzyludzkie, zaburzone relacje między rodzicami, a dziećmi, mężem a żoną. Każdy z bohaterów – matka, która straciła swoich najbliższych podczas wojny, syn szukający swojej żony, człowiek, poświęcający w imię ojczyzny swoje życie i bliskich, córka zbrodniarza nazistowskiego i więźniarki, wciąż od nowa próbują przetrwać, zrekonstruować dramatyczną przeszłość. Tytułowy stan wyjątkowy istnieje w każdym z nich, podszyty strachem, nienawiścią, zazdrością, bezradnością, zatruwając psychikę i terażniejszość każdej z postaci. Sposób prowadzenia narracji ujawnia głębokie rysy

psychologiczne, nagromadzenie myśli, nieskładnych, wpływających lawinowo, łączących przeszłość z chwilą obecną, a także nieustannie powtarzanie zdań, dają poczucie ogromnej rzeczywistości. Autor uzewnętrznia swoje postacie, wnika w ich sferę intymności, wplata w tok opowiadania ich myśli, fantazje, emocje, rodzące się w wyniku zderzenia się ze złem czy to pod postacią wojny, gestapo, śmierci, obozów koncentracyjnych, władzy komunistycznej. Najbardziej dramatyczną postacią wydaje się być Jurek, w okresie wojny bohater, a przez władze PRL uznany za wroga i zdrajcę.

W czterech kadrach, wypełnionych gąszczem myśli, mozaikowych obrazów przeszłości, precyzyjne zostają uchwycone wszelkie demony pokolenia rodziny Niesztorów. Powtarzające się jak mantra zdania (np. *„A jakież to prawo ty sobie usurpujesz, żeby własnego ojca sadzić?”*; *„Twoja matka potrafiła mi przebaczyć, a ty nie potrafisz?”*; *„Żebyś wiedział, powiedziała, jakich ja rzeczy nie robiłam, żeby się tego dziecka, Ukarzę cię za to, wyrodna matko, ty!”*), pojawiające się nagle, zaburzające tok fabularny brzmią w powieści jak wyrzut sumienia tych, którzy zginęli, odeszli. Znamienne daty 1 listopada, 3 listopada, 24 grudnia oraz 23 czerwca mają wymiar nie tylko symboliczny, nawiązujący do listopadowego święta zmarłych, Wigilii czy dnia ojca lecz każda z tych dat rodzi dodatkowy kontekst. Szczególnie listopad ewokuje wspomnienia bliskich zmarłych, tradycja wigilijnej wieczerzy również nawiązuje do nostalgicznej zadumy i tęsknoty za nieżyjącymi krewnymi. Dzień ojca przypadający 23 czerwca natomiast obrazuje trudne relacje między dzieckiem a ojcem. Portret rodzica jest pokryty grubymi i głębokimi rysami w postaci małżeńskiej zdrady, rywalizacji z synem, okłamywania najbliższych osób. W przypadku Wandy - ojcem okazuje się być potwór, skazujący tysiące ludzi na śmierć w obozie koncentracyjnym.

Zło w powieści *Stan wyjątkowy* przybiera różne oblicza, kryje się w słowach bohaterów, ich zapętlonych myślach. Nie można go pogrzebać wraz z końcem wojny, mrok stalinizmu spowija Polskę:

człowiek stracił zaufanie do świata, do siebie, drugiego człowieka, zresztą co to jest za pokój? ludzie boją się jak za okupacji, nawet gorzej, wtedy się wiedziało, kto wróg i dlaczego, a dzisiaj? mówią, że Polacy, a zachowują się jak najwięksi wrogowie”(s.17).

Wojna rozkłada w człowieku to, co ludzkie – Roman, były żołnierz snuje na jawie koszmarne wizje zagłady Niemców oraz wcielenia w życie kodeksu Hammurabiego. Stany wyjątkowe napędzają machinę zła, strachu. Czy wiara lub Bóg mogą pomóc zrozumieć wojenne piekło, tortury, obozy? Bohaterowie powieści Guzego bezradnie pytają Boga o sens cierpienia, wojny, zagłady. Nie znajdują odpowiedzi, ponieważ słowa tracą znaczenie w obliczu piekła, obumierają, rozsypują się w pył korpusy moralne, kategorie dobra i zła – pozostaje goły, mroczny instynkt. Wybory bohaterów zdają się mieć zwielokrotnione konsekwencje, które

wloką się przez całe życie, rozprzestrzeniają się jak kręgi na wodzie, coraz większe, coraz więcej zgarniające ludzi, których los został nieopatrznie wprzęgnięty w łańcuch przyczyn i skutków, z którymi nie mieli nic wspólnego (s.127).

Powieść zdaje się składać z fragmentarycznych obrazów, tkwiących głęboko w pamięci. Postacie stworzone przez Guzego żyją zawieszona w dwóch światach – przeszłości i terażniejszości. Na ich portrety, ukazywane jakby przez mgłę, splatają się wspomnienia, koszmary, wyobrażone, alternatywne zdarzenia, domysły. Pomimo nakładania się niektórych obrazów i wydarzeń, obserwowanych z perspektywy kilku bohaterów, nie poznajemy szczegółowo losów rodziny Niesztorów. Autor nie stosuje prostych konstrukcji zdaniowych, przeplata narrację, wydarzenia, odwzorowując mętlik panujący w ludzkiej psychice. W umyśle zderzają się i polemizują różne głosy, należące do sumienia, wewnętrznego „ja” czy wyobrażonego obserwatora. Mowa wewnętrzna, monologi, techniki strumienia świadomości, wskazują na narrację personalną, bliską konstrukcji powieści psychologicznej.

Polska historia w oczach bohaterów *Stanu wyjątkowego* to nieustanne odradzanie się mechanizmów, które odbierają ludziom poczucie bezpieczeństwa i wolności. Wielka historia przekłada się na losy rodziny, każdego z jej członków, płynąc w krwi i zakotwicząc się w pamięci dziadków poprzez dzieci i wnuki. Nie ma możliwości obrony przed machiną wojny czy totalitaryzmu, historię tkają ludzie, ich działania, obierane drogi i cele. Autor akcentuje, że zło nie jest tworem wyobcowanym, jednobarwnym, bezpostaciowym. Jest trucizną, przenikającą do sfery ludzkiego umysłu, podsycającą żywioł destrukcji i niszczenia. Czy jest to przestrzeń wojenna

czy świat PRL-u, ludzie są niewolnikami własnych traum, strachu, nieufności. Postacie *Stanu wyjątkowego* nie rozmawiają na trudne tematy, spychają przeszłość w stronę tabu, tylko indywidualnie, we własnych umysłach próbują nazwać to, czego słowa nie potrafią wyrazić. Proza Piotra Guzego w warstwie narracyjnej przypomina miejscami *Bramy raj* Jerzego Andrzejewskiego.

Stan wyjątkowy Piotra Guzego był mocnym i stanowczym głosem, traktującym o polskiej przeszłości i współczesności PRL-u, tematach tabu (choćby o polskim antysemityzmie podczas wojny czy w czasach komunizmu), działaniach UB i inwigilacji polskich obywateli. Środowisko emigracyjne doceniło autora za oryginalność, zaskakującą autentyczność, jak twierdził jeden z członków jury, wybierający najlepszą książkę roku 1968 na emigracji – Juliusz Sakowski:

Martyrologia polska ukazana jest tu w sposób odmienny od wszystkich znanych nam w literaturze (...). Tyle jest ksiązek o rzeczywistości wojennej i powojennej, o Polakach i kleszczach czy to bezpieki czy gestapo, a tu po raz pierwszy widzimy tę upiorną rzeczywistość w innym przekroju i innym napięciu, tętniącą nieznanym dotąd rytmem („Wiadomości” 1969, nr 25, s. 2.).

Czy również dzisiaj autor będzie mógł zachwycić czytelnika tak jak prawie pół wieku temu?

Atutem *Stanu wyjątkowego* jest jego forma, psychologiczne fascynacje pamięcią, przeszłością, a także pogłębione analizy funkcjonowania zła obecnego w rzeczywistości XX wieku. Być może wszystko już zostało opisane, przetrawione, a wszelkie zbrodnie wojenne i stalinowskie ujrzały światło dzienne. Nie sposób jednak tych osobistych historii wyprzeć z pamięci. Mroczne czasy wracają niczym bumerang i odzywają się w umysłach pojedynczych jednostek – świadków i uczestników wplatanych w historię. Guzy oddaje głos swoim postaciom, obserwatorom, pozostawiając ich samym sobie. Czytelnik, tą polifoniczność labiryntów myśli, musi rozszyfrować sam.

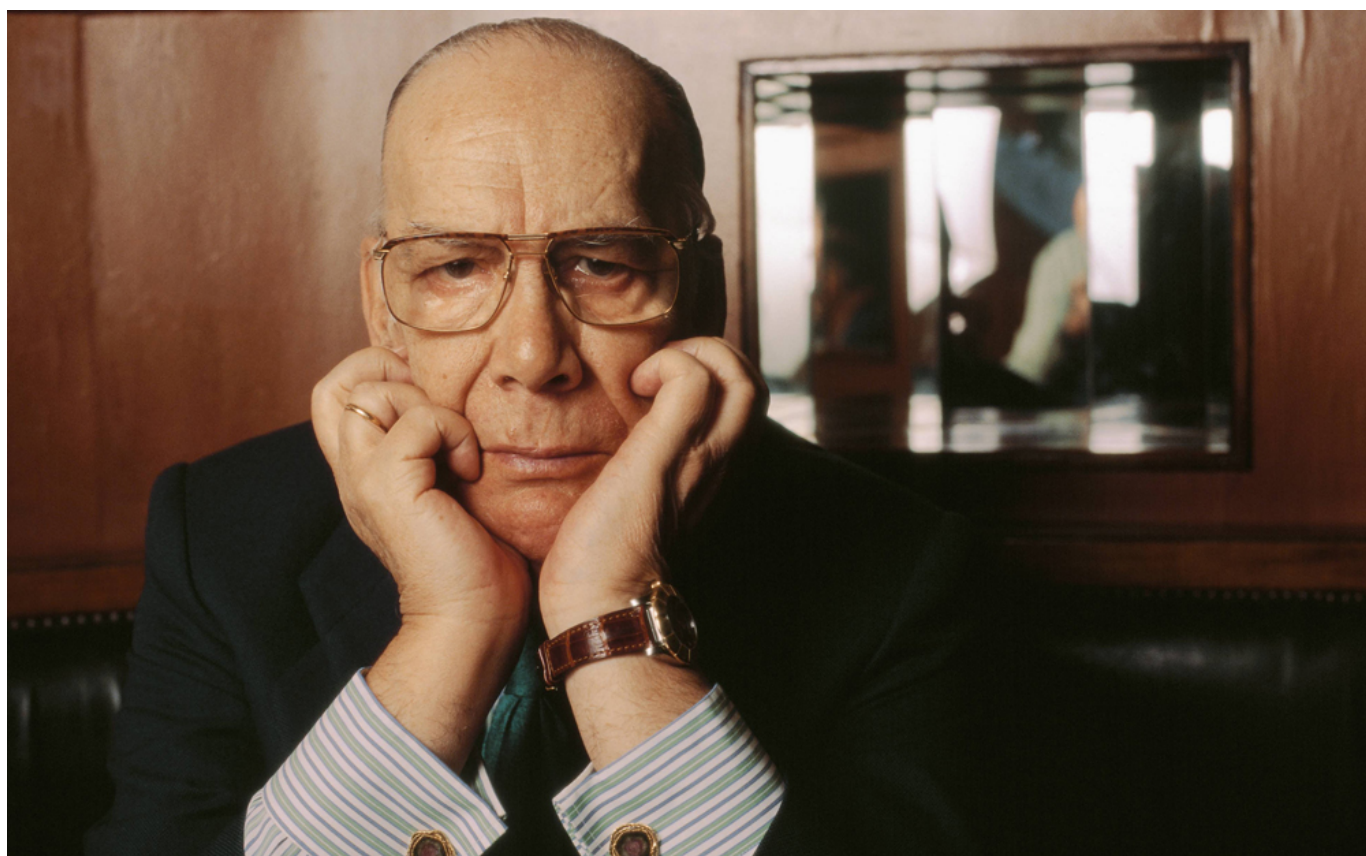
Piotr Guzy, *Stan wyjątkowy*, wyd. II, Opole, „Nowik” 2015.

[1] Jerzy Giedroyc uznał powieść *Krótki żywot bohatera pozytywnego* za „rzecz o

wielkiej wartości”, wydając ją w Bibliotece ”Kultury”. Zob. J. Giedroyc, *Autobiografia na cztery ręce*, Warszawa 1994, s. 197

[2] Powieść *Stan wyjątkowy* została uhonorowana przez londyńskie ”Wiadomości” w kategorii za najwybitniejszą książkę pisarza polskiego wydaną na emigracji w 1968 r.

Sergiusz Piasecki wedle Camila José Celi



Camilo José Cela, hiszpański prozaik, laureat nagrody Nobla.

Florian Śmieja

Kiedy w roku 1989 roku nagrodę Nobla otrzymał prozaik hiszpański Camilo José

Cela, literatura hiszpańska chlubiła się już czterema laureatami tej prestiżowej nagrody. Zdobyli ją dramaturdzy José de Echegaray (1832-1916) w 1904 roku i Jacinto Benavente (1866-1954) w 1922, poeci Juan Ramón Jiménez (1881-1958) w 1956 i Vicente Aleixandre (1898-1984) w 1977.

Cela, urodzony w roku 1916 w północno-zachodniej prowincji Galicia, był jednym z dziewięciorga rodzeństwa. Ponieważ matka pochodziła z Anglii, w Londynie spędził pierwsze cztery lata życia. Jako dziecko pobierał nauki u jezuitów. Na uniwersytecie zmieniał fakultety medycyny, prawa i humanistyki, nie kończąc żadnego. Poznał natomiast wybitnych poetów (m.in. Pedra Salinasa), którzy wywarli nań znaczny wpływ i zachęcili do pisania. Kiedy w 1936 r. wybuchła wojna domowa, Cela zaciągnął się do szeregów wojsk gen. F. Franco.

Po wojnie zanim potrafił wyżyć z pióra, zarabiał na życie próbując kolejno szczęścia jako toreador, aktor filmowy i urzędnik państwowy. Pociągały go podróże, zwłaszcza piesze wędrówki przez biedne regiony Hiszpanii. Wybrał się też w dwie długie podróże do Ameryki Południowej.

Debiutował jako poeta w 1935 roku, potem publikował opowiadania, a w 1942 wydał powieść „Rodzina Pascuala Duarte”, która przyniosła mu ogromny rozgłos i przełożona została na wszystkie ważniejsze języki. Jest to opowieść brutalna i okrutna o straconym przez uduszenie mordercy, człowieka, który nie umiał opanować swoich nieludzkich aktów, wymierzającym własnymi rękami sprawiedliwość w proteście przeciwko ślepych prawom. Czuł się zmuszony używać normy nienormalności w swoim życiu.

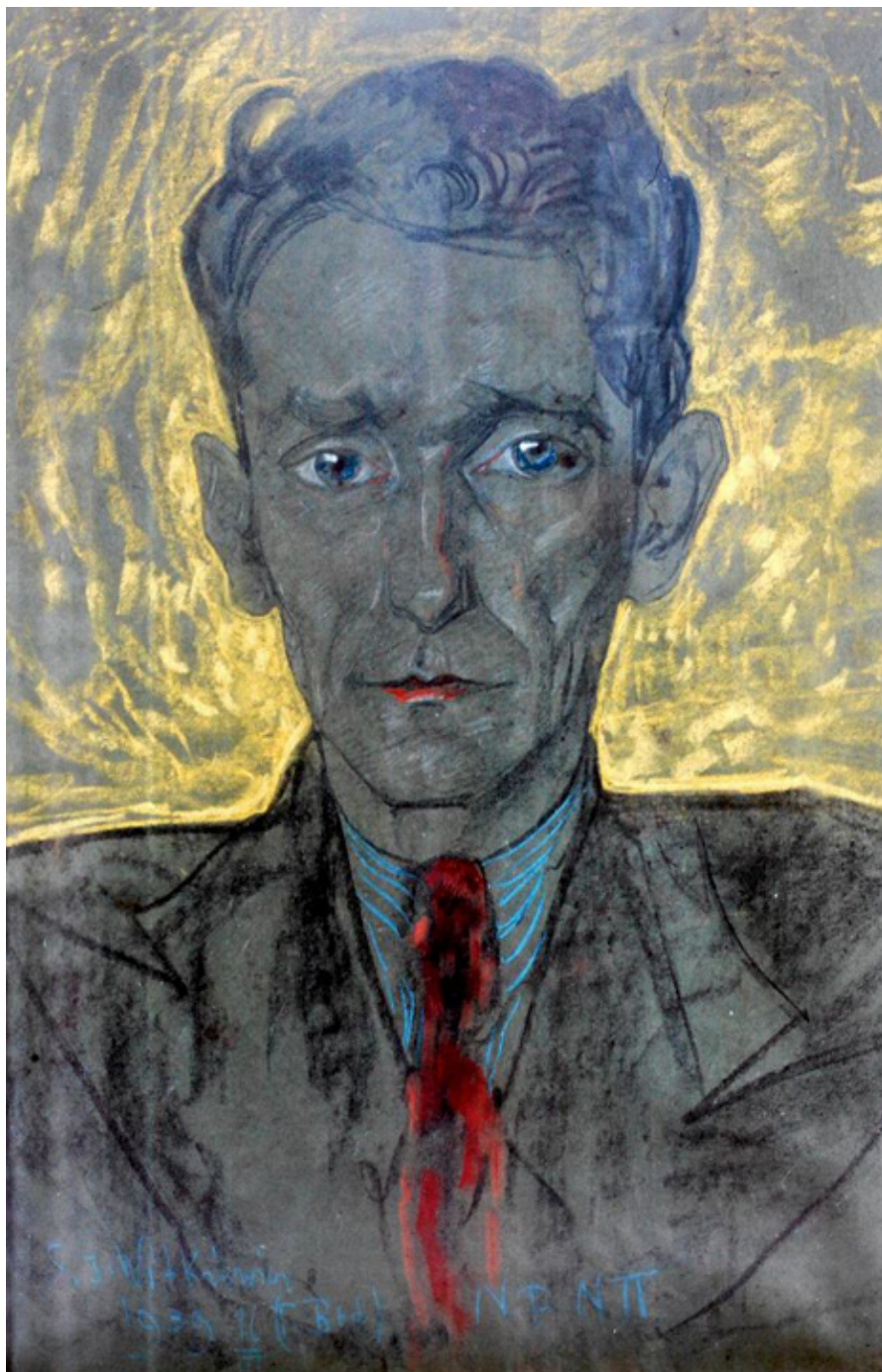
W powieści „Ul” znakomity obserwator pokazał przekrój życia stolicy Hiszpanii. Uchodzi ona za najambitniejszą powieść Celi, którego dictum „Życie nie jest dobre. Człowiek też nie jest dobry”, doskonale do niej pasuje. Ta eksperymentalna powieść, której bohaterem jest Madryt z 1943 roku ukazany w 160 różnorodnych postaciach, nacechowana jest smutkiem, tragedią i gwałtem owych czasów, poczuciem klęski i rozczarowania.



Camilo José Cela

Kiedy nawiązałem z Celą kontakt listowny, obie książki były już w rękach tłumaczy polskich. Pisarz sugerował, bym się podjął przekładu jakiejś innej jego książki. Nie skorzystałem. Najwyraźniej nie miałem nosa do interesu. Zresztą pisałem do niego w sprawie Sergiusza Piaseckiego.

W 1944 r., kiedy po przekładach na angielski (1938), francuski (1940) i włoski (1942) ukazała się hiszpańska wersja „Kochanka Wielkiej Niedźwiedzicy”, Cela w czasopiśmie „Arriba” zamieścił artykuł „Niezwykły człowiek - Sergiusz Piasecki”. Szczegóły życiorysu zaczerpnął z przedmowy Melchiora Wańkowicza. Hiszpana zachwyciły takie cechy Piaseckiego, jak brawura, duma, samotność, życie aktywne, sentymentalność. Ujęła go postać człowieka, który po „górnym” życiu wojennym nie potrafił sobie znaleźć miejsca w cywilu. Piasecki zaznaczający w swoim podaniu o ułaskawienie, że nie był człowiekiem złym, ale pechowym, przypominał bohatera powieści Celi „Rodzina Pascuala Duarte”, to też artykuł nosi znamiennej dedykację „Ku pamięci Pascuala Duarte”. Jego autor przyznał, że go historia Piaseckiego wzruszyła. Dlatego ten „niezwyczajny człowiek” w artykule Hiszpana wyszedł na wolność dopiero z chwilą wybuchu wojny światowej w roku 1939 - „wyszedł przez bramę wiodącą na śmierć”.



Sergiusz Piasecki sportretowany przez Witkacego, fot. obraz ze Zbiorów Muzeum Literatury.

Józef Łobodowski, który w tym czasie pojawił się w Hiszpanii, dostarczył autorowi szczegółów owego napadu rabunkowego, za który Piasecki stanął przed sądem i został skazany. Powstał więc drugi artykuł Celi, w którym podzielił on się z czytelnikiem nowymi wiadomościami, chociaż nie wszystkie były prawdziwe. W trzecim wreszcie artykule „Skończmy już z Piaseckim”, Cela dał się ponownie

ponieść swojej fantazji. Usprawiedliwiając nieścisłości pierwszego artykułu pokazuje Piaseckiego, który przeżywszy wojnę niemiecko-polską, niczym stary wilk nocami w śniegach przeprowadzał ludzi na Litwę, unikając straży obu armii sprzymierzonych na zgnę Polski: niemieckiej i sowieckiej.



Sergiusz Piasecki. As polskiego wywiadu i znakomity pisarz.



Segiusz Piasecki

Jak z tytułu wynikało, miał to być artykuł ostatni dopowiadający rzeczy do końca. Osłaniając się słowem „pogłoska”, Cella kazał jeszcze Piaseckiemu walczyć w Powstaniu Warszawskim i zginąć w walce. Sam pisarz tak wersję swoją tłumaczył:

Był to może najlepszy koniec dla człowieka, który pewnej nocy, patrząc przez zakratowane okno celi zakochał się jako młodziak w Wielkiej Niedźwiedzicy, w

zimnej hieratycznej Wielkiej Niedźwiedzicy.

Kiedy doniosłem Celi, że Piasecki nie tylko wojnę przeżył, ale nawet mieszkał w Anglii niedaleko ode mnie, Hiszpan odezwał się natychmiast. W liście z 21 stycznia 1960 r. prosił o szczegóły dotyczące życiorysu Piaseckiego począwszy od roku 1939, obiecując napisać nowy artykuł, aby - jego słowami - z satysfakcją postawić rzeczy na właściwym miejscu. Chciał też w wydawanym przez siebie na Majorce czasopiśmie „Papeles de Son Armadans” wydrukować jakieś opowiadanie Piaseckiego.

Zwróciłem się do mieszkającego w St. Leonards-on-Sea pisarza i wnet otrzymałem dużą kopertę różnych jego tekstów i listów z adnotacją, że opowiadań krótkich nie posiada, ale że mogę wybrać dowolny fragment jednej z powieści. Napisałem o tym do Celi, załączając uzupełniony życiorys Piaseckiego. Odpowiedzi już się nie doczekałem, sekretarka powiadomiła mnie, że pisarz wyjechał w zagraniczną podróż i że odezwie się po powrocie. I na tym kontakt się urwał.

Kiedy w 1976 roku wyszedł IX tom dzieł zebranych Celi, owe trzy artykuły poświęcone Piaseckiemu ukazały się po raz pierwszy razem i , okazało się, bez żadnych ingerencji czy przypisów autora, który wolał najwidoczniej zachować dokumenty swojej wyobraźni artystycznej, gdyż nie harmonizowała mu cicha śmierć w małym angielskim miasteczku z człowiekiem niespokojnym, którego przyrównał do Pascuala i który go wzruszył. Swoim autorytetem wielkiego twórcy sam wymierzył sprawiedliwość poetycką samotnemu wędrowcowi spoczywającemu na obczyźnie pod prostym kamieniem oznaczonym konstelacją Wielkiej Niedźwiedzicy.

Karuzela z sympatiami



Londyn, Wielka Brytania.

Krystyna Cywińska

Różne rzeczy się pisze i mówi o nowych przybyszach z kraju. Ale jakoś nikt nie pisze o tym, że zdołali dokonać tego, co nam się przez lata nie udawało. Nam, czyli starej polskiej emigracji. Choć się bardzo o to starała. Pozyskać tutaj takiego jak ci nowo przybyli uznania jednak nie pozyskała. I docenienia ich wkładu w tutejsze życie codzienne. Nas tu po wojnie ledwo zauważano. Bywało, że lekceważono. Niedoceniano. Przedrzeźniano nasz akcent: *zenk ju wery mucz*.

Wyśmiewano nasze maniery. Te rączki całuję. I tę całą naszą galanterię. Wykpiwano nasz hurrapatriotyzm i obsesję narodowego męczeństwa. Nie byliśmy tu zbyt popularni. Ci śmieszni Polacy w demobilach, w żółtych butach, z teczkami na zakupy.

A przecież zaraz po wojnie stanęliśmy do odbudowy tego kraju. Z żołnierzy walczących o wolność staliśmy się armią robotniczą. Białymi murzynami do wszystkiego. I kością niezgody w związkach zawodowych. Tych zakłętých rewirach zamkniętych dla obcych, najczęściej dobrze wykwalifikowanych sił. Jak się do

związku nie należało, nie można było dostać lepszej pracy. A żeby się do związku dostać, trzeba było dostać tę lepszą pracę. Tak było przez wiele lat królowania związków zawodowych pod berłem królowej.

Powstały więc polskie robotnicze brygady. Srebrna brygada - począwszy od generała w dół - pucowała srebra w hotelach. Przypomnę, że gen. Stanisław Maczek, osławiony dowódca I Dywizji Pancерnej, uwielbiany przez swoich żołnierzy, był barmanem. Gen. Klemens Rudnicki, Generalny Inspektor Sił Zbrojnych, kurierem wycieczek po Europie. Gen. Stanisław Sosabowski, twórca 1 Samodzielnej Brygady Spadochronowej - magazynierem. Niegdysiejsi ministrowie i posłowie do Sejmu II RP pracowali w fabryce biskwitów. Oficerowie z cenzusem stali na straży w muzeach. Byli dozorcami w magazynach i biurach. Kelnerami w restauracjach. Ci niżsi rangą wyrąbывali węgiel w kopalniach i orali twardą glebę. Inni zabrali się za rzemiosło. Hydraulików, szwaczków, pokojówek i kucharek było bez liku. A podziemia kolejki londyńskiej pełne były zamiataczy z dyplomem. Ale jakoś tego nie zauważano, ani nie doceniano, ani z uznaniem nie pisano. Nie mieliśmy dobrej prasy. Raczej negatywną, bo byliśmy politycznie niewygodni. Polska się nie liczyła. Polacy też. A emigracyjni politycy byli tu solą w oku. Z czasem, uporczywie kując, wyrąbaliśmy sobie chodniki akceptacji. Ale było nas już wtedy niewielu. Takie uznanie dla odchodzącego gatunku.

Przyszedł rok 2004. Fala masowej emigracji i Polacy znów stali się białymi murzynami. Z tą różnicą, że od razu oficjalnie docenianymi, chwalonymi, pożądanymi. Opisywanymi w prasie i pokazywanymi w telewizji. *They blend with the landscape*. Mieszkańcy wioski pod Yorkiem znów mają na śniadanie świeże bułeczki wypieczone przez polskiego piekarza i sprzedawane przez polską *pretty girl*, która nawet z angielskim sobie radzi - jak pokazywano w telewizji. Polska *cleaning lady* o rumianych policzkach - jak pisał „Daily Telegraph” - wpisała się w cywilizację brytyjskich domów. Bo dobrze je sprząta i czyści. Polski osławiony *plumber* ratuje te domy od zalewu. Polski *builder* ratuje je przed ruiną. To byłby dopiero lament i dramat, gdyby ci polscy biali murzyni wrócili do kraju! Żeby się tam przefarbować na adwokatów, architektów, bankowców i wykładowców. No, co by to było!?

Nikt kilka lat temu w takie hipotetyczne gdybania się nie zabawiał. Aż przyszedł niejaki Brexit i zdarł kurtynę hipokryzji. Bo owszem, niech dokręcają te krany,

wymiatają kurze i stoją rzędem na taśmie produkcyjnej. Ale przecież zabierają nam miejsca w szpitalach, wydłużają kolejki do GP i biorą zasiłki na dzieci, które zostawili babciom w Polsce. Nas po wojnie odsyłano do kraju. Tę zadrę za polityczną skórą. Nowych przybyszy się kokietowało w politycznie poprawnych czasach. Czy teraz zatrzasną się przed nimi Brexitowe wrota? Aż krany znów zaczną cieknać, domy popadać w ruinę, a mieszkańcy wioski pod Yorkshire zaczną znów jeść odmrażany chleb?

Taką ot snuję ponurą wizję, w którą wolę nie wierzyć. Nie chciałabym się raz jeszcze zawieść w miłości w moim wieku. Tym razem do kraju, który mnie tu jednak przygarnął.

„Nowy Czas”, Londyn, nr 1/226, 2017.

Sofia Casanova Lutosławska



Dwór Lutosławskich w Drozdowie, koło Łomży.



Dwór Lutosławskich w Drozdowie, koło Łomży.

Florian Śmieja

Do niedawna niewiele można się było dowiedzieć zarówno w Polsce jak w Hiszpanii o hiszpańskiej pisarce i dziennikarce Sofii Casanova Lutosławskiej (1861-1958),

pierwszej żonie Wincentego Lutosławskiego. Sytuacja w obu krajach sprawiła, że milczano na jej temat, a o życiu i twórczości istniały tylko skąpe artykuły i noty. Jej osoba była niewygodna zarówno w post frankistowskiej Hiszpanii, jak też dla Peereleu.

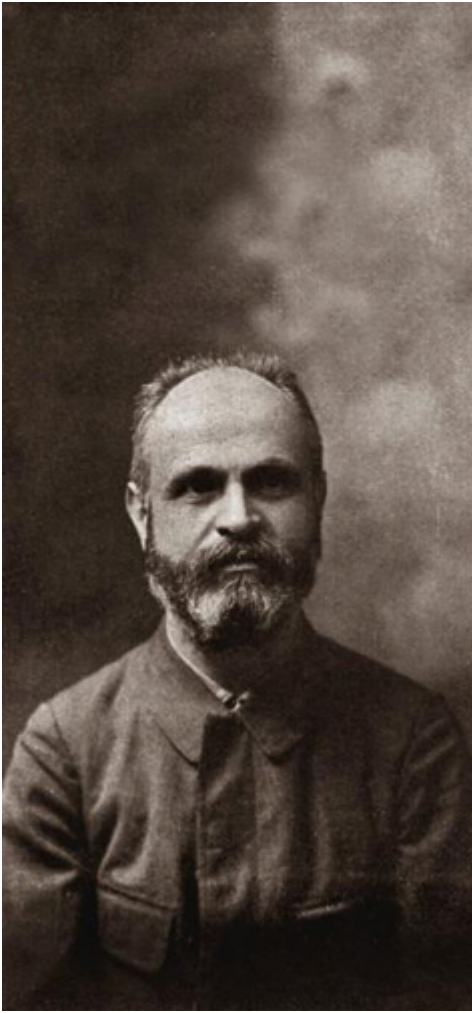
Od kilkunastu lat zaczęły się wreszcie pojawiać rozprawy i monografie poświęcone tej nieprzeciętnej kobiecie, najpierw w Stanach Zjednoczonych dzięki wysiłkom Ofelii Alayato, następnie w Hiszpanii, gdzie oprócz wznowień reportaży Sofii z czasów rewolucji bolszewickiej, wydano sążnistą monografię, której egzemplarz podarował mi wiosną 1989 roku w Opolu były minister spraw zagranicznych Hiszpanii, a potem prezydent Autonomicznej Galicji, a więc ziomek pisarki, Fraga Iribarne.

Sofia Casanova wydała trzy zbiorki poezji, kilka powieści i liczne reportaże. Na język hiszpański przełożyła m.in. "Quo vadis?" oraz "Bartka zwycięzcę". Dla madryckiego dziennika "ABC" napisała bez mała osiemset artykułów. Informowała w nich o sprawach Europy Wschodniej, pisała o rewolucji rosyjskiej, była gorącą orędowniczką Polski, swojej przybranej ojczyzny, aczkolwiek niejednokrotnie wytykała jej wady.

Swojego męża, młodego naukowca Wincentego Lutosławskiego, poznała w Madrycie. Była już wtedy obiecującą poetką. Zakochany Polak uczył swoją bogdanę języka polskiego na "Panu Tadeuszu", którą młoda para miała ponoć przeczytać wspólnie dwanaście razy. W romantycznej aurze lektury uroili sobie, że to właśnie z ich małżeństwa narodzi się mąż 44, który przyniesie Polsce wolność. Dlatego z ciężkim sercem przeżywali przyjście na świat pierwszej pociechy, dziewczynki, jak się miało okazać, pierwszej z czterech córek, zamiast oczekiwanego, mitycznego Henryka. Najwyraźniej zawiodła "obca" matka.



Sofia Casanova-Lutosławska



Wincenty Lutosławski

Jej poezją zainteresował się Miciński, zaproszony, obok Przybyszewskich, do hiszpańskiego domu Lutosławskich, niedaleko La Coruña w Galisji oraz Lange. Później, w Krakowie Sofia miała okazję poznać także Kasprowicza, Reymonta i Wyspiańskiego. Bliski stał się Zygmunt Balicki, a szczególnie Roman Dmowski, który został mentorem jej córek. Niepokojny duch Lutosławskiego gnał go po świecie i długie nieobecności oddalały od rodziny. Małżeństwo się rozpadło. Kiedy Lutosławski ożenił się po raz drugi, honorowa Sofia zaczęła podpisywać korespondencję jako "wdowa po Lutosławskim".

Z Polski jeździła do Hiszpanii i była tam przyjmowana z honorami. W swojej ojczyźnie mogła wieść życie komfortowe jako uznana literatka, osoba publiczna i hołubiona w kręgach rojalistycznych. Ciągnęło ją jednak do Polski, z którą związała swoje losy. W Warszawie pracowała jako wolontariuszka w szpitalu, potem ewakuowana do Rosji w Petersburgu była świadkiem wybuchu rewolucji. Udało jej się zrobić wywiad z Trockim. Po wielu tarapatkach zdołała wrócić do Warszawy i do niedalekiego

Drozdowa. Jej trzy córki (czwarta zmarła) wyszły za mąż za polskich działaczy niepodległościowych. Przeżywszy okupację niemiecką Sofia przeniosła się pod koniec życia do Poznania, gdzie zmarła.



Sofia Casanova

Odwiedzając dworek Lutosławskich w Drozdowie pod Łomżą kilkanaście lat temu, nie zauważyłem wtedy żadnego śladu po Sofii wśród zachowanych po gospodarzach pamiątek, a zasługuje ona z wszech miar na osobną wystawę manuskryptów, pism i książek. Była nie tylko wieloletnią rezydentką dworku, ale też wytrwałą kobietą czynu, pacyfistką, rzeczniczką polsko-hiszpańskich relacji, skutecznym ambasadorem Polski w Hiszpanii i krajach języka hiszpańskiego, jako że jej artykuły były przedrukowywane przez czołowe pisma Ameryki Południowej..

Dziś w Polsce nastały inne czasy i należy odrobić zaniedbania i pielęgnować wszystkie aspekty kultury hiszpańskiej. Zachowawcza Sofia Casanova i jej ostra krytyka rewolucji sowieckiej oglądanej na własne oczy, znajdą obecnie, tak jak znalazły w Hiszpanii, łaskawsze przyjęcie i zainteresowanych odbiorców. Szczególnie potrzebne wydaje mi się uważne przebadanie okresu krakowskiego Lutosławskich, kiedy to przez ich salon przewinął się cały poczet wybitnych twórców, i określenie znaczenia tych bliskich kontaktów.

Ciężko doświadczona hiszpańska pisarka uwikłana w losy obcego narodu i jednej z jego znakomitych rodzin, czeka teraz na sumiennego polskiego biografa i krytyka, który by nakreślił jej pełną sylwetkę i przypomniał jej przemilczane osiągnięcia i

zasługi.

Miłość po szkocku. Prolog.



Warszawa, Plac Zamkowy

Fragment powieści polskiej pisarki z Perth (zachodnia Australia) opartej na historii mieszkającej w Australii Szkotki Mary, która zakochała się w Polsce, dzięki ojczymowi Polakowi. Jej przybrany ojciec, w powieści Jan Rogacki (właściwie Władysław Kulecki), podczas II wojny światowej pływał na słynnym kontrtorpedowcu ORP „Błyskawica”.

Anna Habryn

Siedziała w taksówce, która wiozła ją do centrum Warszawy, słuchała jak kierowca swoją kulawą angielszczyzną objaśnia jej znaczenie miejsc i budynków, które mijają – i myślała:

Dlaczego czuję takie patriotyczne wzruszenie? Jakbym była w domu, jakbym urodziła się w tym kraju. Przecież łączy mnie z nimi tylko taka cieniutka nić, jeden człowiek... Gdybym Janowi o tym opowiedziała, pewnie by tego też nie zrozumiał.

A przecież tą pielgrzymką do Polski oddawała mu cześć, deklarowała, że stoi po jego stronie, że opowiada się za tym wszystkim, czego on się dobrowolnie wyrzekł. Czuła w sobie na myśl o Janie święty gniew. Zrezygnował z siebie samego, głupio i lekkomyślnie... Tak, jakby zaprzedał swojej Sheili własną duszę w zamian za gwarancję szczęścia i miłości. Tylko, że Sheila nie dotrzymała umowy! I dlatego ona, jej córka, musi Janowi zwrócić część tej zapłaty, to, co da się jeszcze ocalić.

Pojechała na Stare Miasto, zatłoczone tłumem turystów. Chodziła wśród obrazów rozstawionych pod ścianami domów i na środku, w pełnym słońcu, wśród akwarelowych i olejnych pejzaży i widoków Warszawy sprzedawanych wcale nie za takie grosze. W starej baszcie, w sklepie przypominającym Sezam, oglądała cudnie przejrzyste bursztyny. Wchodziła do mrocznych kościołów pełnych rzeźbionych ołtarzy, i stalli, i chórów, i kazalnic, i organów, a wszędzie trwało ciągle nabożeństwo.

W jednej z wąskich uliczek brukowanych kocimi łbami usłyszała nikły, wibrujący dźwięk akordeonu. Sama kiedyś próbowała grać na akordeonie. Poczowała ciepło w sercu. Rozejrzała się. Na chodniku pod ścianą siedział chłopiec w łachmanach, cygańskie dziecko, i grał piosenkę, której angielskie słowa dobrze pamiętała:

Oh, how we danced on the

Night we were wed...

Tę piosenkę grano podczas jej własnego ślubu. Musiała podejść bliżej, jakby pociągana nitką dźwięków. Idąc, powstrzymywała nogi, żeby nie pęsały zbyt wyraźnie w rytm walca, przecież to nie wypada. Jej oczy lśniły jak gwiazdy, kiedy dawała chłopcu wielką garść drobniaków. Odpowiedział uśmiechem równie radosnym, jak jej własny.

Kupiła sześć lalek w ludowych strojach i jeszcze kilka drobiazgów z kryształ. Drewnianą płaskorzeźbę z godłem Orła Białego - dla Jana. I kilka polskich

proporczyków. I wisiołek z bursztynu – to dla siebie. Talerz z namalowaną Syrenką, której polskiego imienia nie znała, ale wiedziała, że to symbol Warszawy i że słowa wyryte na obrzeżu znaczą: *Warszawa zawsze wolna*.

Rozważała przez chwilę pomysł przejechania się dorożką, ale zarzuciła go, bo poczuła się głodna. Nie, dość już polskiej kuchni. Znalazła pizzerię, gdzie podano jej coś znanego i pewnego – i do tego piwo.

Potem znów wyszła w słońce.

Wędrowała wśród tłumu turystów fotografujących wszystko. Wiedziała, że Starówka jest tylko rekonstrukcją, odbudowaną z ruin. Ale w zachowanych gdzieś fragmentach starych ścian widziała autentyczne dziury po niemieckich kulach. Te kule zabijały tu niegdyś ludzi, zwykłych ludzi. Dobrze, że te znaki zostawiono dla przyszłych pokoleń, aby wiedziały. Czowała, że to miejsce, tak pieczołowicie odbudowane ze szczątków, jest święte. (...)

Zeszła nad Wisłę, w dół po zielonym stoku. Woda płynęła spokojnie. *To byłby piękny obraz, gdyby go namalować, z dołu patrząc na ten most* – pomyślała. Jacyś chłopcy próbowali łowić z brzegu ryby.

Przypomniały jej się dzieci, które spotkała podczas porannego spaceru koło hotelu. Zapytała je, gdzie jest najbliższy przystanek autobusowy. Chciała po prostu nawiązać rozmowę. Powiedziała, wskazując na siebie:

-Nie polskie, *Scottish*.

Obstąpiła ją cała czwórka. Znały kilka angielskich słówek i prześcigały się w wysiłkach, żeby się z nią porozumieć. Udało im się nawet dać jej do zrozumienia, że przejęły się śmiercią księżnej Diany. Mary bawiła się tą rozmową znakomicie. Powiedziała im, że jest z Australii i nawet spróbowała naśladować kangura! Pękały ze śmiechu. A potem już musiały iść.

-Do widzenia pani – powiedziały. – Szkoła.

Patrzyła za nimi, pewna, że tego dnia będą miały co opowiadać nauczycielce.

A teraz pomyślała obserwując małych urwisów nad rzeką: *Dzieci są nie skażone przeszłością, szczęśliwe i mają wielką, wspaniałą przyszłość przed sobą.*

Siadła na trawie, w cieniu drzewa, wyciągnęła z torebki długopis i nabazgrała na skrawku papieru: *Vistula...*, nie, polskie słowo *Wisła* będzie lepsze:

Wisła, Wisła, daleko płyniesz

Od Krakowa do Bałtyku.

Z warszawskiego mostu w dół

Moje oczy śledzą nurt.

Myszę o twoich synach

Zabitych wiele lat temu.

Walczyli, żeby cię bronić

Wolność dla Polski – krzyczeli

Swoim ostatnim oddechem.

Bracia i siostry

Trzymajcie głowy wysoko

Polska jest wolna

Polska nigdy nie zginie.

Przyjrzała się temu tekstowi. Tak, to było to. Była z siebie zadowolona.

Kiedy wspinała się z powrotem pod Barbakan, przy schodach wiodących do góry zobaczyła posąg powstańca, żołnierza. Stał na małym, białym cokole, w hełmie, z karabinem. Było w tym widoku coś znajomego. Chwilę trwało, zanim zrozumiała, co to takiego – i struchlała. Rozejrzała się dookoła i ze zgrozą zobaczyła, że to „coś” jest wszędzie: graffiti. Czarną farbą, na starych, poranionych kulami ścianach, na

nowych białych domach, na cokołach pomników. Najobrzydliwsze słowa, ozdobnie przybrane w zawijasy, albo brutalnie proste, grube, bez osłonek. Dobrze jej znane.

Starszy pan, z trudem wspinający się po schodach, z laską w ręku, przystanął koło niej, zdyszany. Popatrzył na nią, za jej wzrokiem, na ten pomnik powstańca z ozdobnym „*Fucken*”... a potem powiedział z ironią:

-No cóż, cała młodzież uczy się dziś angielskiego.

Nie zrozumiała jego słów. Potoczył laską dookoła:

-*English* - powiedział.

To było tak, jakby ją uderzył. Chciała wytłumaczyć: ja jestem Szkotką... ale nie powiedziała nic. A on pokiwał głową - i poszedł dalej.

Dalszy ciąg ukaze się w poniedziałek 27 lutego 2017 r.

Boginii tańca. Bronisława Nizyńska.



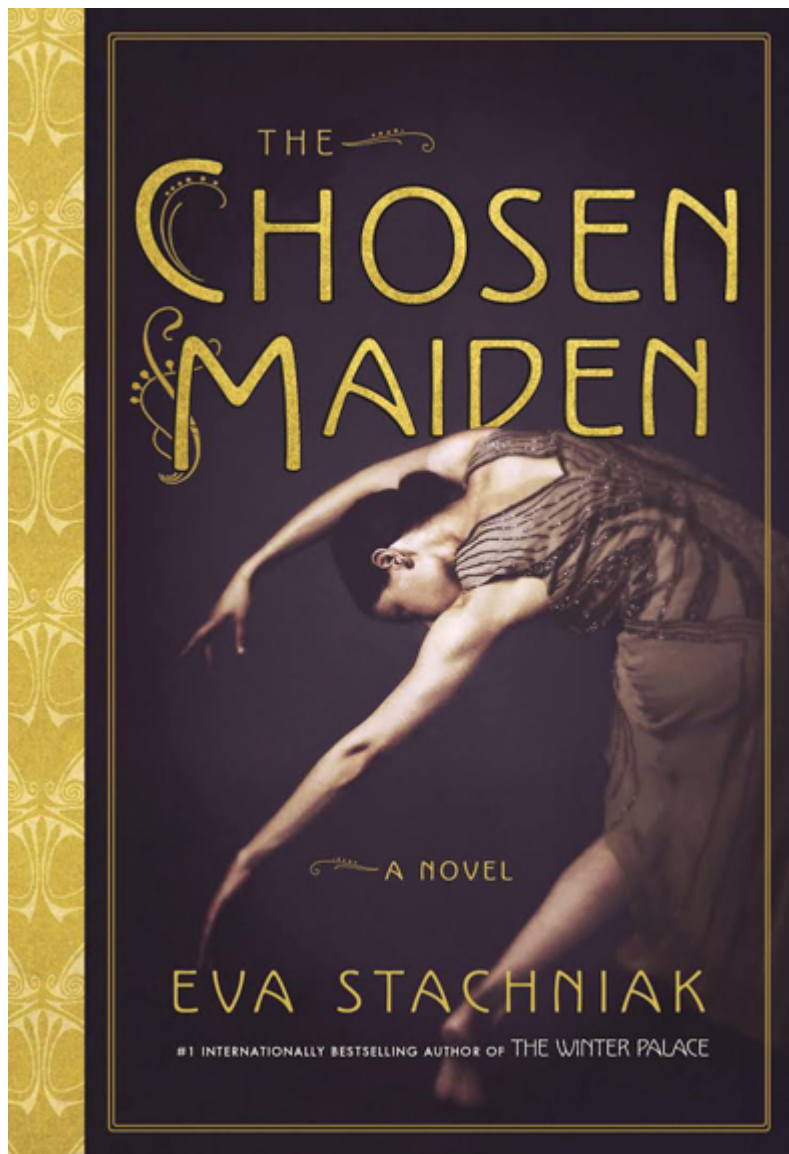
Ewa Stachniak, fot. Mark Reynes Roberts

Joanna Sokołowska-Gwizdka: W styczniu w Kanadzie ukazała się Pani najnowsza książka „The Chosen Maiden”. Polska premiera „Bogini tańca” planowana jest na maj tego roku. Co zafascynowało Panią w słynnej tancerce Bronisławie Niżyńskiej, że zajęła się Pani tą postacią?

Ewa Stachniak: Przede wszystkim jej niezwykła siła i zaangażowanie w sztukę, której poświęciła życie. W jej pokoleniu kobiet, nie było to aż tak częste, choć Bronisława dojrzewała wśród światowej sławy baletnic, takich jak Anna Pawłowa, Tamara Karsavina, czy Matylda Krzezińska. Poza tym była córką polskich tancerzy którzy wyjechali do Rosji „za chlebem” i zawsze żyli na granicy kultur. Zafrapowało mnie także, że na całym jej życiu zaważył cień sławy brata. Wacław, Bóg Tańca, jak o nim mówiono, od dziecka uznawany był za wyjątkowy talent. Jego młodsza siostra wiele się od niego nauczyła, ale aby stać się dojrzałą artystką musiała poszukać własnej artystycznej drogi. I to właśnie zrobiła.

JSG: Wacław Niżyński był postacią tragiczną, pogrążony w chorobie psychicznej trzydzieści lat spędził w zakładach zamkniętych. Pod koniec lat 90. ukazał się w Anglii jego „Dziennik”, bez skrótów dokonanych wcześniej przez jego żonę, pisany pomiędzy ostatnim występem a rozpoczęciem leczenia. Publikacja ta spowodowała falę zainteresowania Wacławem Niżyńskim, jego geniuszem i tragizmem. Czy zwiększyło się też wtedy zainteresowanie jego siostrą Bronisławą?

ES: Interesowano się nią już dużo wcześniej. *Wspomnienia* Bronisławy Niżyńskiej – skompletowane jeszcze w 1971 roku, ukazały się w 1981 roku, 9 lat po jej śmierci i spotkały się z dużym zainteresowaniem. Świat baletu nigdy o niej nie zapomniał, choć dotychczas nie zdobyła powszechnej popularności. W USA, Lynn Garafola, z Barnard College, pracuje obecnie nad biografią Niżyńskiej, może więc jesteśmy świadkami zmian?



JSG: Z „Dziennika” Wacława Niżyńskiego wynika, jak dużą rolę w jego życiu odgrywała siostra. Czy słynny tancerz był dla Bronisławy tym samym, czym ona dla niego?

ES: Był dla niej nauczycielem, mentorem, inspiracją, partnerem. Wyrastali razem, mieli bardzo podobne rozumienie baletu. Byli dla siebie artystyczną inspiracją. Różnica polegała na tym, że Wacław naznaczony sławą tak wcześnie w swoim życiu i starszy od siostry o prawie dwa lata, przez długi czas ją wyprzedzał. Musiała uwolnić się od jego wpływu, znaleźć własny głos, rozwinąć własne wizje. Udało jej się to dopiero w rewolucyjnej Rosji, w Kijowie, gdzie znalazła się w samym sercu modernistycznej rosyjskiej awangardy.

JSG: Wybrana na ofiarę - to rola w drugiej części „Święta wiosny” Igora Strawieńskiego, słynnym balecie, wystawionym przez Balety Rosyjskie Siergieja Diaghilewa w 1913 roku, z choreografią Wacława Niżyńskiego. Dziewczyna ginie w tańcu, dzięki czemu przyroda budzi się do życia. Wybraną miała zatańczyć Bronisława Niżyńska, ale ostatecznie rolę tę otrzymała Maria Piltz. Czy tytuł książki „The Chosen Maiden” ma być metaforą życia słynnej tancerki?

ES: To, że nie mogła zatańczyć Wybranej w 1913 roku było dla Bronisławy ciosem. Nie zatańczyła, bo była w ciąży i ta rola mogła kosztować życie jej nienarodzonego dziecka. Szkoda że tak się stało, ale rzeczywiście Wybrana ma w mojej powieści wiele znaczeń. To nie tylko słynna rola czy ofiara złożona budzącej się do życia ziemi. Bronisława została wybrana by stać się pełnoprawną artystką, by rozwinąć swój własny styl, stworzyć balety, które przeszły do historii.

JSG: Bronisława Niżyńska oprócz współpracy z Diaghilevem, miała własny zespół baletowy w Kijowie, była baletmistrem i choreografem Polskiego Baletu Reprezentacyjnego, założyła szkołę baletową w Los Angeles, współpracowała z American Ballet Theatre, kierowała też Buffalo Ballet Theater. Czy można powiedzieć, że artystka odniosła światowy sukces?



Bronisława Niżyńska, fot. Gordon Anthony, 1937 r.

ES: Zdecydowanie. Była i jest uznanym choreografem i jedną z pierwszych kobiet,

która zdobyła międzynarodowe uznanie. Do tej listy dorzuciłabym jeszcze Teatro Colon w Argentynie, który nigdy nie ukrywał, że to Bronisława Niżyńska stworzyła podwaliny argentyńskiego baletu.

JSG: Jak układało się jej życie prywatne?

ES: Miała dwóch mężów. Pierwszy, Sasza Koczetowski, zostawił ją z dwójką małych dzieci w Kijowie w 1921 roku. Drugi, Kola Singajewski, który był uczniem Szkoły Ruchu, jak nazywała się kijowska szkoła tańca Bronisławy Niżyńskiej, był jej oddany aż do jego śmierci w 1968 roku. Broni wielką, choć niezrealizowaną, miłością, nie był jednak ani Koczetowski ani Singajewski, a Fiodor Szalapin, wielki rosyjski śpiewak operowy. Przeżyła wiele osobistych tragedii, ale także wiele radości. Miała ciekawe życie.

JSG: Waław Niżyński mówił, że czuje się Polakiem, mimo, że słabo mówi po polsku. Czy Bronisława Niżyńska też czuła się związana z Polską?

ES: Oboje wychowali się w polskim domu. I Waław i Bronia zostali ochrzczeni w Warszawie. W 1928 roku kiedy Bronia pracowała w Argentynie, pisała do matki listy po polsku. W 1937 roku, została baletmistrem w Teatrze Wielkim i choć angaż ten nie zakończył się po jej myśli, jej polski okres był bardzo owocny. Polskość była dla niej sprawą osobistą, rodzinną. Nie afiszowała się z nią, ale też nigdy nie starała się umniejszyć jej znaczenia.

JSG: „The Chosen Maiden”, tak jak inne Pani książki jest powieścią historyczną. Na ile jest tam faktów, a na ile fikcji?

ES: Bardzo się staram by moje powieści oparte były na historycznych faktach. Pracując nad powieścią korzystałam z archiwalnej kolekcji w Bibliotece Kongresu w Waszyngtonie. *The Bronislava Nijnska Collection* zawiera pokaźną kolekcję notatek, listów, pamiętników i zdjęć – wszystkie te materiały posłużyły mi jako źródła. Poza tym rozmawiałam z tancerzami i choreografami, starając się poznać tajniki ich pracy. Fikcją jest moja tych faktów interpretacja.

JSG: Czy i z tą postacią się Pani „zaprzyjaźniła”?

ES: Bardzo. Stała się moją przewodniczką po świecie współczesnego baletu,

nauczyła mnie patrzeć na taniec oczyma choreografa. Przeżywałam z nią jej radości i jej tragedie. Była mi też bliska, gdyż wychowywały mnie kobiety pokroju Broni i jej matki: odważne, naznaczone historią, silne. Moja babcia nie była dokładnie rówieśniczką Broni ale należały do tego samego pokolenia kobiet, które nie mogły sobie pozwolić na słabość bo przetrwanie ich rodzin spoczywało na ich barkach.



Bronisława Niżyńska w balecie „Les biches”, 1924 r., fot. pinterest.

JSG: Do jakich miejsc związanych z Bronisławą Niżyńską dotarła Pani zbierając materiały do książki?

ES: Paryż, Wenecja, Monte Carlo, Nicea, Normandia, Warszawa, wszędzie, gdzie Balety Rosyjskie odnosiły swoje największe sukcesy, gdzie powstawały choreograficzne arcydzieła Wacława i Bronisławy. Odwiedzałam teatry, w których pracowała, sceny na których tańczyła, chodziłam ulicami, przy których mieszkała. Do

Wenecji przyciągnął mnie Diaghilev, na wyspę San Michele, gdzie jest pochowany i na Lido gdzie zatrzymywał się podczas każdego pobytu w Wenecji.

JSG: Książka ukazała się już w Niemczech, będzie też polskie wydanie, Czy są plany dotarcia do innych krajów?

ES: „Bogini tańca” ukaże się we Włoszech, inne plany są jeszcze w trakcie negocjacji.



Ewa Stachniak przy rzeźbie przedstawiającej parę tancerzy - rodzeństwo Wacława i Bronisławę Niżyńskich w balecie „Popołudnie fauna”. Rzeźba stoi w Teatrze Wielkim w Warszawie.

WACŁAW I BRONISŁAWA
NIZYŃSCY
1891-1991

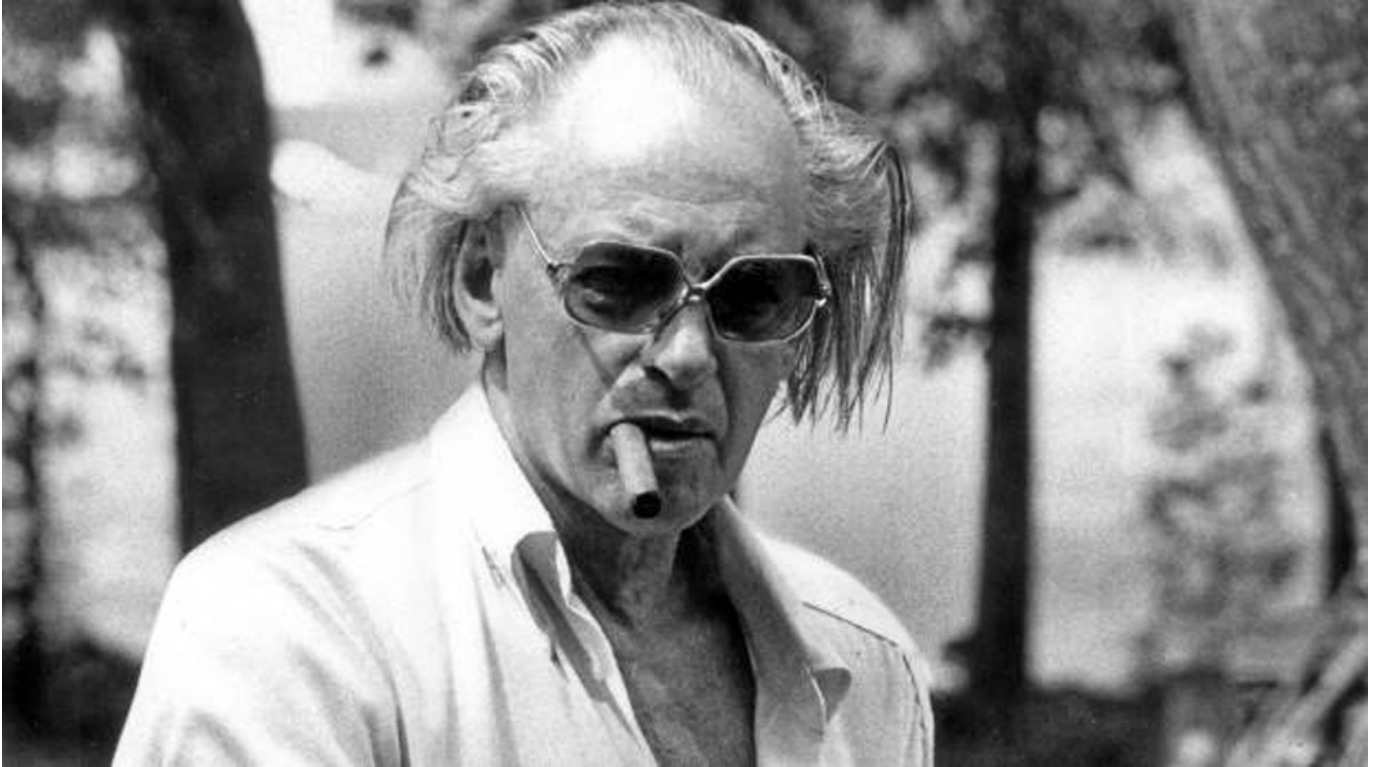


WACŁAW I BRONISŁAWA
NIZYŃSCY

W STULECIE CHRZTU ŚWIETEGO
WYBITNYCH
POLSKICH ARTYSTÓW BALETU
1891-1991



Mól w żelaznej kurtynie. Al Purdy (1918-2000).



Al Purdy

Florian Śmieja

Purdy jest wedle opinii wielu swoich ziomków ważną, a nawet centralną, postacią minionej fazy formowania się narodu kanadyjskiego oraz czołowym poetą tych doświadczeń, oryginalnym głosem kulturalnych, historycznych i politycznych aspiracji ludzi, którzy chcieli zbudować alternatywne społeczeństwo amerykańskie we współpracy Anglosasów i Francuzów, bardziej stabilne i praworządne od republiki południowego sąsiada.

Jego tomik wierszy "Moths in the Iron Curtain" (Toronto 1979) z podtytułem "Przygoda" nie należy do jego sztandarowych utworów, na co wskazuje choćby pominięcie go przez autora, kiedy układał "Poezje zebrane". Ale ten właśnie zbiorek ilustrowany fotografiami zrobionymi przez żonę, Eurithe, ofiarował mi z dedykacją rozciągniętą również na moją żonę i na młodszego syna, „piromana”, kiedy przed

laty wracając z Montrealu odwiedziłem go w jego słynnym domku w Ameliasburgu.

“Mole w Żelaznej Kurtynie” to poetyckie reminiscencje z podróży Ala z kanadyjskim poetą i przyjacielem, Ralphem Gustavsonem, wraz z żonami, na oficjalne zaproszenie do ówczesnego ZSSR. W ciągu trzech tygodni pod ścisłą opieką tłumacza i baczących pilotów kanadyjska czwórka odwiedziła Rygę, Leningrad, Moskwę, Kijów, Taszkent i Samarkandę. Dowcipny wstęp Ala nadaje również niefrasobliwy ton wierszom. I tak w jednym z nich Al biada nad niewielką ilością napisanych w czasie podróży wierszy i proponuje swojemu towarzyszowi Ralphowi zamianę: za jeden własny wiersz chce pięciu jego tekstów, by było po równo.

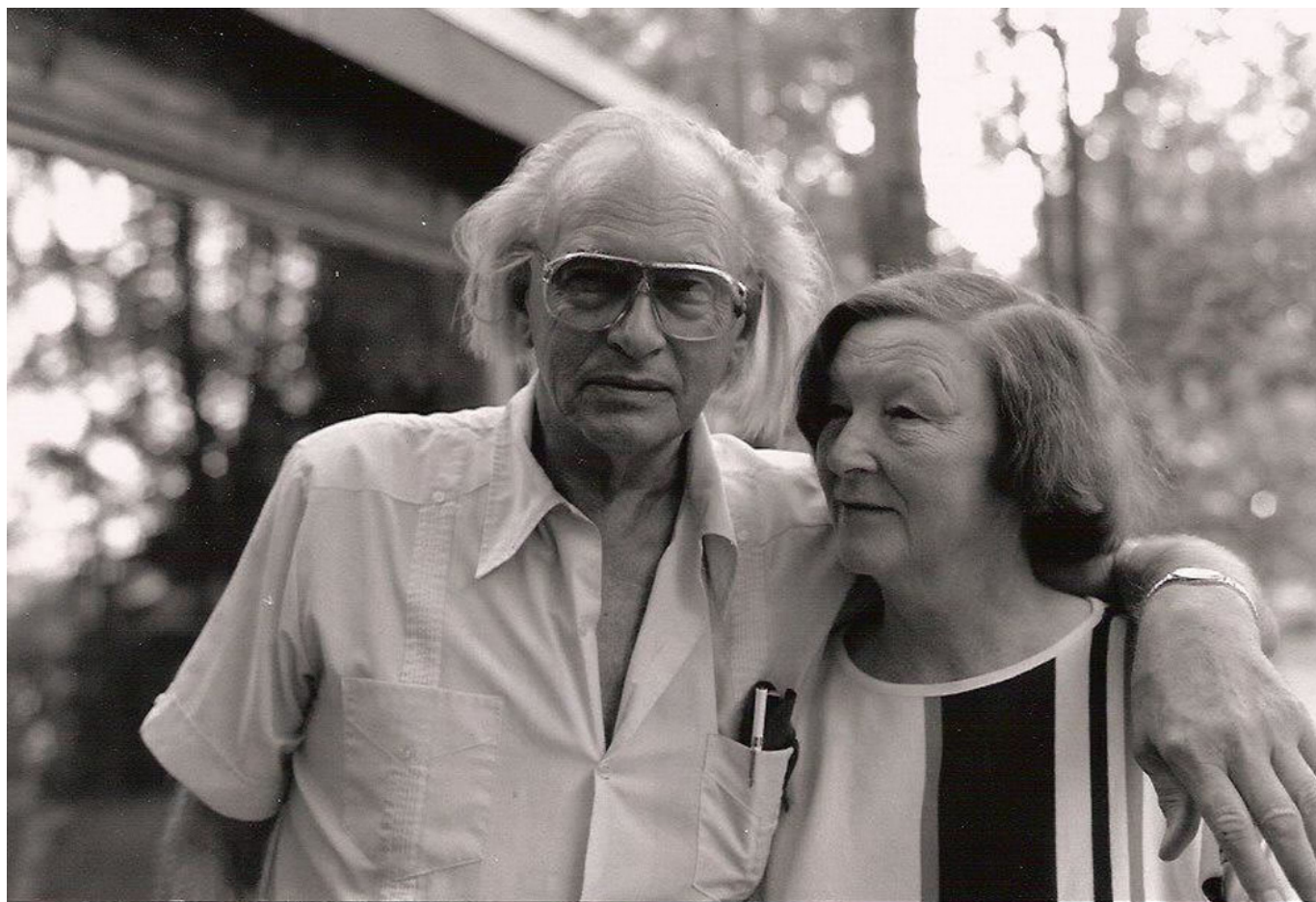
Nie stroniąc od mocnych trunków, którymi ich gospodarze raczyli, goście ograniczyli się do roli przychylnych obserwatorów respektujących zwyczaje i gusta innych. Nie umacniając Żelaznej Kurtyny, wielkiej krzywdy jej nie wyrządzili. Rzadka krytyka była okraszona humorem. Jako szermierz języka efektywnego Purdy przyrównał kwiecisty język gospodarzy do sytuacji, w której “sześć przymiotników kojarzy się z jednym biednym maleńkim męskim rzeczownikiem, co w każdym języku stanowi semantyczną poligamię”.

Alfred Wellington Purdy urodził się w ubogiej rodzinie chłopskiej w Ontario. Opuścił szkołę, kiedy miał szesnaście lat i imał się różnych prac fizycznych jeżdżąc w czasach depresji pociągami towarowymi po całej Kanadzie. Był niezwykłym zjawiskiem potężnego mężczyzny piszącego od młodych lat wiersze. W 1944 roku za własne pieniądze w Vancouverze wydał debiutujący tomik. Nie był żadnym cudownym dzieckiem, ale samoukiem z wrodzoną skłonnością do poezji i chłopskim uporem. Zaczął od naśladowania tradycyjnych poetów produkując słabe, sztuczne utwory pisane w izolacji od współczesnej sceny kulturalnej. Dużo czytał. Z czasem zaczął studiować i poważać rówieśnych poetów jak D.H. Lawrence czy później, Irving Layton, ale poznając nowe formy trzymał się z daleka od naśladownictwa. Wierzył w swoją niezależność, nie chciał cudzych wzorców. Samodzielnie pracował wytrwale nad formą wypowiedzi i językiem. Po latach nabrał pewności i świeżego przyływu energii.

W 1960 zbudował w Ameliasburgu domek, który miał stać się jego ostoją, często z niego wyjeżdżał, ale stale wracał. Mógł wtedy też porzucić dorywcze prace i

poświęcić się pisaniu. Jego poezja reprezentowała już własny głos, pełna była wigoru i swobody, powstawała na dawnych nieudanych próbach mocna i przekonująca. Poeta urobił sobie własną dykcję, jego wiersz stał się płynny i odkrywczy, zmieniał dynamikę i ton. Purdy stał się sobą, osiągnął pisarską dojrzałość. Jego wiersze posiadały moc, były szorstkie, agresywne, ale potrafiły również być delikatne. Buszował w języku odważnie znacząc oryginalną drogę. Wszystkie udane zdobycze warsztatu konsolidował, wydawał wiersze i poematy szeroko czytane, zauważane i nagradzane. W 1965 zdobył ważną nagrodę Gubernatora Kanady.

Ustaliła się też z czasem tematyka jego wierszy: Kanada, jej rozległe ziemie i ludzie, miejsca znane z dzieciństwa, ale także i wszechświat oraz podstawowe tematy jak miłość i śmierć.



Al Purdy z żoną Eurithe

Zaczęto Purdy'go uważać za modelowego poetę kanadyjskiego. Zjawił się nagle na scenie już jako ważny poeta, respekt budzący erudyta, samouk, niestrudzony

wędrowiec ciekawy świata, człowiek aktywny. Przed sentymentalizmem i pretensjonalnością bronił się buńczuczną, zaczepną ironią. Wciągnęły go sprawy podstawowe i ostateczne. Zdaniem wielu krytyków, żaden inny poeta nie włożył tyle głęboko odczutej kanadyjskości do swoich wierszy. W jego świadomości tkwi zawsze ogrom kraju, a przy tym kruchość istoty ludzkiej na tle nieznannej i niezbadanej prehistorii kontynentu. Poczucie przemijania łączy z koniecznością identyfikowania swojego otoczenia.

Zawsze starałem się unikać

rzeczy nieprzyjemnych

niemiłych zapachów, śmierci, fizycznego bólu

Nigdy mi się to nie udawało

kwiaty śmierdzą, piękno gnije, bogowie umierają

jak tylko uda nam się zagarnąć dla siebie

jakiś słoneczny moment i utrzymać w myśli

już się przemienia w potwora

opisywanie tych wszystkich aspektów grozy

nie jest uniwersalnym lekiem

żadną pomocą w nazywaniu rzeczy

pomimo to nazywam rzeczy po imieniu.

Ukochanie życia każe mu się zajmować najmniejszą formą bytu, którą celebruje:

Odebrać godność jakiemukolwiek bądź żyjątku

nawet kiedy nie potrafi zrozumieć obraźliwych słów

to trywializować życie samo

Uczy, że przez sztukę człowiek unika zagłady, zniszczenia ciała i ducha. Na widok dawnej broszki napisze:

Po 600 latach

myśl z kości słoniowej

jest jeszcze ciepła.

Kiedy przed laty Al przyjechał na jeden semestr w charakterze poety gościnnego na Uniwersytet Western Ontario (a byli tam wtedy tacy pisarze jak James Reaney i Michael Ondaatje), chętnie i z wielkim respektem słuchaliśmy jego pełnego głosu wygłaszającego z radością wiersze, których wydał kilkadziesiąt tomów.

Pisanie dawało mu przyjemność, podróżowanie i wydawanie stały się pasją. Widział szmat świata, ale przede wszystkim poznał rozległe uroki Kanady, które smakował, szczególnie atrakcyjna była dla niego daleka Północ, której ludzie i ich styl życia mu imponowali. Zanotował:

Nigdy nie byłem szczęśliwszy, niż kiedy leżąc w śpiworze na arktycznej wyspie wsluchany w rozgardiasz kaczek na szczycie świata, pisałem wiersz.

Mimo dużego dorobku i wielkich sukcesów, pozostał skromnym człowiekiem:

Jako pisarz czułem się zawsze wiecznym amatorem. Pisząc wiersze przez całe życie, nie mam nigdy pewności, że powstanie nowy wiersz, a potem okazuje się, że piszę nowy wcale nie wiedząc, jak to się stało...

Autentyczność tych słów mogę potwierdzić, gdyż czekając raz z Alem pod bramą uniwersytetu na spóźniających się przyjaciół, stałem się posiadaczem rękopisu dotąd nie ogłoszonego wiersza na poczekaniu napisanego i wręczonego mi przez zniecierpliwionego zawieszeniem poetę.